

Ignacy Dec

27. niedziela zwykła, Z teologii małżeństwa i rodziny

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/1, 271-274

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

A jak zachowujemy się w sytuacji doświadczania zgorszenia? Spotykamy ludzi, którzy nas gorszą, ludzi którzy się gorszą. Gorszyli się kiedyś faryzeusze, że Chrystus ucztował z celnikami, że rozmawiał z jawnogrzesznicą, że uzdrawiał w szabat.

Liczba gorszących się dziś się powiększyła. Dla niektórych rzekomym powodem zgorszenia jest sam Kościół. Gorszyli się niektórzy przepychem Kościoła, jego bogactwem, niemoralnym życiem niektórych duchownych. Z pewnością spotkaliśmy takich ludzi, którzy zgorszyli się postawą jakiegoś duchownego i wskutek tego – jak tłumaczyli się – przestali spełniać praktyki religijne, oddalając się od Kościoła. Trzeba tu odróżnić koniecznie zgorszenie faryzejskie od zgorszenia „maluczkich”, gorszenie się nauką czy postawą Chrystusa od gorszenia się z Kościoła. Powinniśmy mieć dojrzałe spojrzenie na Kościół, na dobro i zło w nim czynione. Należy tu zawsze odróżniać istotę rzeczy od czegoś marginalnego, element boski i element ludzki. Dojrzałych ludzi nigdy nie gorszy obecność zła, co najwyżej napawa ich smutkiem i bólem, ale nie wpływa negatywnie na ich postępowanie. Powinniśmy wypracowywać w sobie dojrzałe spojrzenie na rzeczywistość życia, by nie ulegać zgorszeniu. Czym innym jest skarb, a czym innym naczynie, w którym się znajduje. Wartość skarbu tkwi w nim samym, a nie w naczyniu, w którym jest podawany. Świętość i wartość Kościoła pochodzi od Boga, a nie od ludzi.

3. Na fali dawania dobrego świadectwa

Na kanwie powyższych refleksji sformułujmy kilka postulatów praktycznych:

1) Lecmy się z choroby zazdrości, która nam bardzo utrudnia chrześcijańskie życie. Ciesmy się autentycznie z osiągnięć naszych bliźnich, z ich sukcesów, osiągnięć, z ich dobra.

2) Nie bądźmy nigdy powodem do grzechu, a przez to również powodem zgorszenia dla innych, szczególnie dla „maluczkich”, dla naszych podopiecznych, dzieci, uczniów, studentów, wychowanków. Zły przykład często może zrujnować drugiego człowieka; może go zachęcać do czynienia zła albo też przynajmniej może go z czynionego zła rozgrzeszać.

3) Bądźmy dojrzałi i nie gorsmy się złem, którego doświadczamy w życiu. Biermy przykład z dobrych wzorów. Zresztą, w każdym człowieku tkwi jakieś dobro i od każdego człowieka można się czegoś szlachetnego nauczyć.

4) Prośmy dziś Chrystusa o światło dla umysłu i duchową siłę dla woli, abyśmy dochowali wierności Jego słowu, dziś nam przekazanemu.

ks. Ignacy Dec

27. NIEDZIELA ZWYKŁA – 8 X 2000

Z teologii małżeństwa i rodziny

1. Główne przesłanie niedzieli – wizja małżeństwa i rodziny

Na dzisiejszej Eucharystii ze skarbcza biblijnego otrzymaliśmy bardzo ważne pouczenie na temat małżeństwa i rodziny. Musimy zatem rozpocząć nasze rozważania od wy-

punktowania biblijnej nauki o małżeństwie i rodzinie. W nauce tej możemy zauważyć dwie główne prawdy. W pierwszym czytaniu zostało nam przypomniane, iż Bóg już na samym początku powołał do istnienia mężczyznę i kobietę i przeznaczył ich do wspólnego życia w małżeństwie. Mężczyzna i kobieta mają się dopełniać tak w płaszczyźnie duchowej, psychicznej, jak i cielesnej. Stwórca uczynił z nich najmniejszą komórkę życia społecznego. Małżeństwo jest zatem instytucją powołaną do istnienia przez Stwórcę. I to jest pierwsza prawda zawarta w dzisiejszych czytaniach.

Druga – to prawda o jedności, trwałości i nierozzerwalności małżeństwa – prawda bardzo twarda i jasna: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10, 9). A więc małżeństwo zawarte przed Bogiem nie może być rozwiązane. Jeśli Bóg w Sakramencie Małżeństwa złączy dwoje ludzi, to żadnemu człowiekowi nie wolno tej wspólnoty rozwiązać. Ważnie zawarte małżeństwo jest nierozzerwalne.

Powyższe przymioty małżeństwa bywają dzisiaj przez niektórych kwestionowane. W niektórych krajach władza państwowa, zwłaszcza lewicowa, nie zawsze respektuje taką właśnie wizję małżeństwa.

2. Filary życia małżeńskiego

Nierozzerwalność małżeństwa to bardzo twardy wymóg, który dziś, niestety, w niektórych kręgach kulturowych i światopoglądowych jest lekceważony, a niekiedy i lamany. Ileż małżeństw dziś żyje w rozbiciu. Ileż małżeńskich i rodzinnych tragedii nosi dziś nasza ziemia. Oszczędźmy sobie cyfr i statystyki.

Są dramaty polityczne, społeczne, gospodarcze, powodowane zazwyczaj przez ludzi silniejszych wobec biedniejszych. Zdarzają się akty terroryzmu, zniewalania, zastraszania, nierzadkie przypadki korupcji, a także wydawania niekorzystnych dla wielu ustaw i przepisów prawnych. Wszystko to w jakiejś mierze może utrudniać życie.

Ale są także dramaty, a nawet tragedie, które ludzie sami sobie gotują w swoich rodzinach, w gronie najbliższych osób. Tragedie i dramaty przychodzą tam, gdzie łamie się prawo Boże, gdzie chce się postawić na swoim, gdzie nie chce się dla drugiego człowieka nic dobrego zrobić, gdzie nie myśli się o losie dzieci, tylko o tzw. prawie do osobistego szczęścia. Bardzo przejmujące są rozmowy z dziećmi w domach dziecka, rozmowy z dziećmi z rozbitych rodzin. Ileż tam tęsknoty za miłością, za byciem kochanym.

Sądy rozpatrują rocznie tysiące spraw małżeństw ubiegających się o rozwód. Dlaczego ludzie się rozchodzą? Dlatego że nie pielęgnowali swojej miłości, dlatego że miłość rozumieli jako życiową sielankę, a nie jako postawę służby i poświęcania się dla drugiego człowieka.

Kościół zawsze troszczył się o silną rodzinę. Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński używał często określenia: „rodzina Bogiem silna”. Dzisiaj także Kościołowi bardzo zależy na silnej rodzinie, na trwałym małżeństwie. Dobre małżeństwa, trwałe rodziny to skarb nie tylko dla Kościoła, ale także dla narodu. Historia nas poucza, że kryzysy rodziny prowadziły do kryzysów, a nawet do upadku narodów, kultur, cywilizacji. Zauważmy, że wielkie mocarstwa europejskie: starożytna Grecja, Rzym, monarchia frankońska, cesarstwo niemieckie upadały wtedy, gdy kryzys przeżywała rodzina. Tak jak choroba całego organizmu zaczyna się od choroby i zaburzeń w funkcjonowaniu małej komórki,

tak choroba narodu, choroba państwa, zaczyna się od choroby najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina.

Małżeństwo, rodzina jest miejscem, gdzie ma być zdobywana świętość. Ludzie po to się jednoczą ze sobą, aby zdążyć do świętości. Drugi człowiek ma mi pomóc uświęcić się. Ja też mam pomagać memu partnerowi w małżeństwie w procesie jego uświęcenia. Dlatego trzeba wyznawać zasadę: mam tak żyć, żeby innym ze mną było dobrze – nie, żeby mnie było dobrze, ale żeby innym ze mną było dobrze. Nie mogę być komuś kulą u nogi, ciężarem, mam być dla niego pomocą. Dojrzała miłość szuka zawsze, na pierwszym miejscu dobra drugiego człowieka.

Rodzina jest miejscem, gdzie winno się rozwijać życie Boże. Troski małżeńskie i rodzinne nie mogą w nas przesłonić troski o rozwój życia Bożego w nas, o rozwój królestwa Bożego w naszych dzieciach. Każdy z nas otrzymał na początku życia wielki dar, dar życia Bożego. Dokonało się to na chrzcie św. Był taki dzień, kiedy rodzice zanieśli cię do kościoła po raz pierwszy, byś stał się świątynią Ducha Świętego. Przez sakrament chrztu zostałeś włączony do Kościoła, uzyskałeś prawo nazywa Boga Ojcem. Była to dla ciebie ogromnie ważna chwila. Czy wiesz, gdzie i kiedy to było? Czy odwiedzasz to miejsce, gdzie narodziłeś się do życia Bożego? Czy na tym miejscu dziękowałeś już Bogu za dar nowego życia, za dar łaski uświęcającej? Pamiętasz, jak to Ojciec św. Jan Paweł II w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. odwiedził rodzinne miasto Wadowice. Gdy przybył do Kościoła parafialnego, pierwsze swoje kroki skierował ku chrzcielnicy. Tam ukląkł w pokorze. Wsparł swoje dłonie na chrzcielnicy i pogrążył się w długiej milczącej modlitwie. To była modlitwa dziękczynienia za pierwsze spotkanie z Chrystusem, za otrzymanie godności dziecka Bożego. Dlatego też w czasie pielgrzymki w 1999 r. mówił w Wadowicach, że tam się wszystko dla niego zaczęło.

Co każdy z nas zrobił z łaską chrztu św.? Czy tę przyjaźń z Chrystusem pielęgnujemy, czy ją pogłębiaamy? Czy żyję w małżeństwie, w rodzinie, w stanie ustawicznej przyjaźni z Chrystusem?

3. Warto być dobrym

Kilka miesięcy temu ukazała się książka *Macierzyńska miłość życia*. Książka poświęcona jest wielkiej Polce Stanisławie Leszczyńskiej urodzonej 8 maja 1896 r., a zmarłej 11 marca 1974 r. Przedstawia jej bohaterską służbę pielęgniarską w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jako położna ratowała nowo narodzone dzieci, które Niemcy kazali natychmiast mordować. Pomagała matkom rodziców, pielęgnowała niemowlęta. Odebrała około 3 tys. porodów, mimo że na każdym kroku za tę pomoc groziła jej śmierć. Owa matka pozostawiła po sobie wspomnienia i tak m.in. wyznaje: „Lubiłam i ceniłam swój zawód. Pracowałam z modlitwą na ustach i właściwie przez cały okres mej pracy zawodowej nie miałam żadnego przykrego przypadku. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się szczęśliwie. W takich przypadkach modliłam się zwykle słowami: «Matko Boża, załóż tylko jeden pantofelek i przybądź szybko z pomocą»”.

W książce są też przytoczone wzruszające wyznania jej trójki dzieci: córki i dwóch synów, jedne z najpiękniejszych słów, jakie dzieci wypowiadały o swojej matce. „Pisać o niej, to jakby malować kwiat”.

Naśladowujmy gorliwych małżonków. Uzdrawiamy nasze rodziny, by były domowymi Kościołami, by rosła w nich Boża chwała, by były one – jak się wyraził Sobór Watykański II – „szkołami bogatszego człowieczeństwa”.

ks. Ignacy Dec

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 X 2000

Uboga droga do zbawienia

1. Pytanie o drogę do życia wiecznego

W codziennym życiu stawiamy często pytania o sposób osiągnięcia wytyczonych przez nas celów. Pytamy, jak się dostać na studia. W jaki sposób załatwić sobie pracę? Jak załatwić sobie wyjazd za granicę? Jak zdobyć w życiu fortunę? Czym sobie zaskarbić sympatię u szefa? Jak zyskać sobie uznanie i autorytet wśród otoczenia? Rzadziej ludzie pytają, jak stać się uczciwym, szlachetnym? Jak zostać świętym człowiekiem?

Trzeba wyrazić podziw dla człowieka, który kiedyś upadł na kolana przed Chrystusem i zapytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne” (Mk 10, 17b). Musiał wiele słyszeć o wartości życia wiecznego. Musiało go to fascynować. Uznał życie wieczne za rzeczywistość, ku której zmierza ziemskie życie człowieka. Dlatego pytał, jak tam trafić, którędy iść, co robić?

Jezus dał odpowiedź. Wskazał mu najpierw drogę od dawna już przez Boga wytyczoną, drogę przykazań, drogę wystarczającą, ale jak się okazało, drogę nie jedyną i jeszcze nie najdoskonalszą. Chrystus zawyża poprzeczkę. Pokazuje drogę doskonalszą, pewniejszą: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mk 10, 21).

Nie przeszedł ów młodzieniec tej poprzeczki. Nie podjął tej doskonalszej drogi. Zrezygnował. Pozostał przy pierwszej. Co więcej, „spochmurniał i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mk 10, 22). Żał mu było rozstać się z tym, co nagromadził.

To spotkanie z owym człowiekiem, który nie przyjął doskonalszej drogi, stało się dla Chrystusa okazją do wypowiedzenia słów: „Jak trudno jest bogatym wejść do Królestwa Bożego” (Mk 10, 23b).

Jezus wytyczył więc drogę do życia wiecznego. Na Górze Błogosławieństw powiedział: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 3).

2. Nasze drogi do królestwa Bożego

Jaką drogą my idziemy? Najpierw trzeba sobie powiedzieć: dokąd ostatecznie idziemy. Idziemy nie donikąd, nie w próżnię, nie w nicość, ale ku życiu wiecznemu. Tam jest nasz właściwy dom. Tam jest nasza ojcowizna. To jest dom naszego stałego zameldowania. Do tego domu prowadzi droga przykazań. Taką właśnie drogą kroczył ewangeliczny młodzieniec.